



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Kresy we krwi. Lato 1941 r.



Zapomnianą kresową drogę krzyżową upamiętnia pomnik Poległym i Pomordowanym na Wschodzie w Warszawie

FOT. M. BORAŃSKI

Ostatnia zbrodnia za „pierwszego Sowietą”

Czas przypomnieć Gólgotę Polaków na Kresach po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej

Wiek XX przyniósł zagładę Kresów Rzeczypospolitej. Pierwszą jej odsłoną była pożoga po 1917 roku, kolejną dramat traktatu ryskiego, a później tragedia operacji polskiej NKWD z lat 1937-1938. Agresja sowiecka 17 września 1939 roku rozpoczęła kolejne akty unicestwiania wschodnich ziem Rzeczypospolitej. Po 22 czerwca 1941 roku zaskoczeni niemieckim atakiem Sowietci dokonali ostatniej, za pierwszej okupacji, przerażającej zbrodni – likwidacji więzień na Kresach Wschodnich, w której zginęło 20-30 tysięcy więźniów i około 2 tysięcy jeńców wojennych.

Krwia spłynęła, budzące grozę już samą swą nazwą, lwowskie więzienia: Brygidki, na Zamarstynowie i przy Łackiego. Nie inaczej było w wileńskich Łukiszkach, więzieniach w Boryslawiu, Brzeżanach, Drohobyczu, Dubnie, Łucku, Nadwórnej, Równem, Samborze, Stryju, Szczercu, Tarnopolu, Złoczowie.

We Lwowie zamordowano kilka tysięcy więźniów. Po opuszczeniu miasta przez Sowietów mieszkańcy zastali stopy rozkładających się trupów, wiele zwłok nosiło ślady okrutnych tortur. Karolina Lanckorońska w swych „Wspomnieniach wojennych” pisała: „Byli tam księża ukrzyżowani na ścianie, jeden z różańcem przeciągniętym przez obydwie jamy oczne, i drugi z krzyżem znaczącym gwoździami wbitymi do piersi, i innych bardzo wielu”.

Podobne obrazy przytacza Jerzy Węgierski, później łągierny towarzysz Aleksandra Solżenicyna: „Ocalało zaledwie kilka osób, które udając zabitych, upadły między trupy [...]. W więzieniu tym pastwiono się nad mordowanymi więźniami, przybijano ich do ścian, kobietom obcinano piersi”.

Więzionych ładowano także do wagonów kolejowych i wywożono na Wschód. Wielu nie przeżyło

Po 22 czerwca 1941 roku zaskoczeni niemieckim atakiem Sowietci dokonali ostatniej, za pierwszej okupacji, przerażającej zbrodni – likwidacji więzień na Kresach Wschodnich, w której zginęło 20-30 tys. więźniów i ok. 2 tys. jeńców wojennych

tej drogi, umierając z głodu, pragnienia, nierzadko ginąc od niemieckich bomb. Innych pędzono pieszo, słabszych zabijano w drodze. Symbolem tego dramatu jest marsz śmierci z Mińska do Iłumienia (Czerwień), którego nie przeżyło kilka tysięcy ofiar. „Pędzeni byliśmy jedni przy drugich, z boku szli bojcy w okrągłych czapkach z czerwoną obwódką i karabinami z bagnietem na sztorc. Jeżeli ktoś mdlał, to żołnierz spychał go do rowu i słychać było strzał. Strzelał w usta i tym szpikulcem przeszywał pierś. W mijanych rowach ludzie leżeli jak grzyby po deszczu. Podchodzili do więźnia i wyciągali z czwórki, mówiąc: »idi, wot otdochnios«. Wrzucali do rowu i zabijali”.

W relacjach zebranych przez Joannę Stankiewicz-Januszczak – strażnika pamięci o Czerwieńskiej Gólgocie, jeden ze świadków wspomina: „Konwojenci strzelali do tych, co szli nierówno lub nie nadążali na skutek osłabienia. Koło mnie został zastrzelony Orłowski. Za kilkanaście minut zamordowano polskiego oficera idącego w środku kolumny. Ktokolwiek przystawał lub rozmawiał, narażał się na natychmiastowe zastrzelenie przez konwojenta, który podchodził i bez słowa, przystawiając pistolet do skroni ofiary, strzelał”. Dzięki Stankiewicz-Januszczak w miejscu sowieckiej zbrodni stanęła poświęcona ofiarom skromna kapliczka z Pietą.

Dzisiaj tę zapomnianą kresową drogę krzyżową upamiętnia także warszawski pomnik Poległym i Pomordowanym na Wschodzie z wrytymi na podkładach kolejowych miejscami więziennych mordów: Butyrki, Łukiszki, Berezewecz – Nikołajewo, Mińsk – Iłumeń. ●



DR JAROSŁAW
SZAREK
PREZES IPN

Rozkaz: rozstrzelać

Likwidacja więzień NKWD i NKGB przed wkroczeniem armii niemieckiej na północno-wschodnie Kresy II RP

Wojna niemiecko-sowiecka rozpoczęła się 22 czerwca 1941 r. W tym dniu pierwsze niemieckie bomby spadły w Wilnie w okolicach mostów: Zielonego i Zwierzynieckiego. W nocy z 23 na 24 czerwca niemieckie czołgi dotarły do miasta, które zostało zajęte przez żołnierzy 7. Dywizji Pancerniej.

W Wilnie panowało zamieszanie związane z odwrotem Armii Czerwonej, wojska konwojowe NKWD rozpoczęły wcześniej zaplanowaną akcję ewakuacji osób osadzonych w więzieniach NKWD i NKGB. Zgodnie z rozkazem Ławrientija Berii w więzieniach strefy przyfrontowej miała nastąpić selekcja więźniów. Drogą kolejową ewakuować miano tylko więźniów objętych śledztwem, co do których istniało podejrzenie, że mogą oni być członkami organizacji dywersyjnych i szpiegowskich. Do zwolnienia zostały przeznaczone matki z małymi dziećmi, kobiety ciężarne oraz młodociani. Więźniowie osadzeni za przestępstwa pospolite mieli zostać skierowani do służby ochronnej, zgodnie ze wskazówkami dowództwa wojskowego, i zwolnieni z chwilą ewakuacji straży więziennej. Wobec pozostałych osób zastępca komisarza ludowego spraw wewnętrznych ZSRS Wasilij Czernyszow proponował zastosowanie najwyższego wymiaru kary poprzez rozstrzelanie.

Więźniowie byli przyjmowani do konwoju po analizie ich akt personalnych. W miejscach, w których brakowało takich akt, dobór był przypadkowy. Ewakuacja miała nastąpić w wagonach towarowych lub pasażerskich, drogą wodną na statkach lub barkach. Po dotarciu na miejsce docelowe skład konwoju oraz personel więzienny po oddaniu grupy więźniów powinien dołączyć do jednostek Armii Czerwonej w celu podjęcia dalszej walki z wrogiem. Wraz z likwidacją więzień niszczone na miejscu sporą część materiałów archiwalnych. Część dokumentacji Rosjanie zabierali ze sobą. Nie gardzili też depozytami i kosztownościami.

Transporty ruszyły

Z wileńskich więzień NKWD numer 2 (Łukiszki) i numer 3 (areszt przy Ofiarnej) według wstępnych założeń aż 2347 osób miało zostać przewiezionych transportem kolejowym do więzień w rejonie miasta Gorki. 10 czerwca 1941 r. w więzieniu numer 2 w Wilnie przetrzymywanych było 1748 więźniów, a w więzieniu numer 3 – 599.

Osadzeni zostali dowiezieni samochodami ciężarowymi na rampę kolejową. Następnie z rękoma związanymi do

tyłu, na kolanach, po specjalnie przygotowanym podeście wchodzili do wagonów towarowych. W zamkniętych wagonach oczekiwali przez cały dzień na transport. Pulmanowskie wagony bez tabliczek informujących o stacji docelowej były dobrze znane mieszkańcom Wilna. Charakterystyczne rury od piecyków grzewczych wystające z dachu świadczyły o przeznaczeniu tych składów do długiej podróży w niekorzystnym klimacie.

Ostatecznie liczba wywiezionych z Wilna więźniów była zdecydowanie niższa niż planowano. Ewakuację 225 osób z więzienia numer 3 przy ul. Ofiarnej rozpoczęto 23 czerwca. Nocą z 23 na 24 czerwca wypełnione wagonami pociągi ruszyły ze stacji w Wilnie. W celach pozostawiono 275 osób.

Na stacji kolejowej w Wilnie Niemcy odkryli dwa zamknięte wagony, w których z głodu i braku wody zmarli przeznaczeni do deportacji Polacy

Z więzienia numer 2 do ewakuacji przygotowano 1200 osób. Według meldunku dowódcy konwoju na stacji kolejowej w Wilnie dzięki akcji wileńskich kolejarzy (maszynista zameldował, że lokomotywa nie pociągnie tylu wagonów) zostało odczepionych 6 wagonów i w ten sposób udało się uratować około 300 osób. Ostatecznie 3 lipca 1941 r. do Gorkiego dotarł transport zaledwie 609 więźniami. Ewakuowany wówczas Feliks Skrzypski po latach wspominał: „Nie wiem, ile osób mogło być w jednym wagonie, ale było tak ciasno, że nie można było się ruszać, było bardzo duszno, słońce nagrzewało dach blaszany, drzwi od zewnątrz były pozamykane na haki, w podłodze był wycięty otwór do załatwiania potrzeb fizjologicznych”.

Ofiary NKWD

24 czerwca 1941 r., po zajęciu Wilna przez Niemców, w piwnicach siedziby NKWD przy ul. Mickiewicza i w areszcie przy ul. Ofiarnej dokonano wizji lokalnej. Ujawniono tam wówczas ciała 922 pomordowanych. Pod stosem trupów odnaleziono kilka osób, które

przeżyły masakrę. Podobnie w więzieniu na Łukiszkach enkawudziści przed ewakuacją rozstrzelali kilkunastu więźniów. Niektóre ofiary nosiły ślady od uderzenia kolbą karabinu lub tępym narzędziem w tył głowy. Ich ciała odnaleziono w budynku administracyjnym położonym po lewej stronie od głównej bramy wejściowej.

Funkcjonariusze NKWD pośpiesznie formujący kolumny transportowe nie zabierali ludzi chorych i niezdolnych do transportu. Pozostawiano ich w zamkniętych celach więziennych, skazując tym samym na powolną śmierć. W Starej Wilejce, w której 24 czerwca część budynku więziennego została podpalona przez wycofujące się oddziały NKWD, w celi szpitala więziennego zamkniętych pozostało 10 bardzo chorych osób. Przez trzy dni nie otrzymywały one posiłków i wody. Na ratunek pospieszyły im więźniarki z sąsiedniej celi, którym udało się wydostać. Jeszcze tego samego dnia na teren więzienia weszli mieszkańcy Wilejki. Osoby zmarłe pogrzebano, a chorych przeniesiono na noszach do miejscowego szpitala. Niezwłocznie rozpoczęły się również prace ekshumacyjne zamordowanych na terenie kompleksu więziennego. Liczba odkrytych grobów była zbyt duża, aby zmieściła się na miejscowym cmentarzu. Ostatecznie w obawie przed wybuchem epidemii ciała ponownie zasypano na terenie więzienia.

Podobnie zostali potraktowani osadzeni w więzieniu oszmiańskim. 23 czerwca 1941 r. funkcjonariusze NKWD pośpiesznie zaczęli wykonywać wyroki śmierci. Zamordowano wówczas 52 więźniów zgromadzonych w zbiorczej celi nr 3. Przez całą noc wyprowadzano ich parami, ze skrupowanymi z tyłu rękoma i zakneblowanymi ustami, do piwnic budynku starostwa powiatowego. Tam czekał funkcjonariusz NKWD z krótką bronią palną.

Następnego dnia przed bramą więzienną zaczęły zbierać się rodziny uwięzionych, zaniepokojone losem bliskich. Po ucieczce załogi obozowej więźniowie zaczęli wylamywać dzwi w celach. Mieszkańcy Oszmiany, którzy udali się do budynku starostwa, odkryli przerażający widok. Na podłodze leżały zwłoki zamordowanych z ranami kłutymi (zadanymi prawdopodobnie bagnietami), ciętymi oraz śladami po postrzałach. W piwnicy odnaleziono takie przedmioty, jak szable, oścień do ryb i odważniki sklepowe. Po dokonanej identyfikacji zwłok rodziny zabrały ciała najbliższych i uroczyście pogrzebano ich na miejscowym cmentarzu.

Podobnie w Wilnie, pomimo strachu przed powrotem enkawudzystów ludność cywilna wchodziła do opuszczonych budynków więziennych, poszukując tam swoich bliskich. W pierwszych dniach po wkroczeniu Niemców nadal w gmachach więziennych odkrywano ciała pomordowanych. Z powodu znacznego już rozkładu zwłok, grożącego wybuchem epidemii, następowała pośpieszna ich identyfikacja i natychmiastowy pochówek. Na stacji kolejowej w Wilnie Niemcy odkryli dwa zamknięte wagony, w których z głodu i braku wody zmarli przeznaczeni do deportacji Polacy.

W pierwszych miesiącach funkcjonowania na Wileńszczyźnie władzy niemieckiej publikowano w prasie i na plakatach propagandowe doniesienia i fotografie pokazujące ogrom sowieckiego bestialstwa. Celowo zezwalamo rodzinom na pogrzebanie ciał swych bliskich, aby w tym czasie wykonać zdjęcia z uroczystości pogrzebowych. W Oszmianie pogrzeb pomordowanych trwał cały dzień, gdyż zgodnie z zarządzeniem niemieckim trumny wnoszono na cmentarz pojedynczo, aby nie powstało zbiegowisko. Z drugiej zaś strony okupant niemiecki powoli zaczął przystosowywać i wykorzystywać do własnych celów więzienia i areszty istniejące już za poprzednich władz. ●



FOT. M. TOMKIEWICZ

Autorka jest
pracownikiem Biura
Badań Historycznych IPN
Warszawa.



DR HAB. MONIKA
TOMKIEWICZ

Prawda w trybach propagandy

Prasa „gadzinowa” o zbrodniach sowieckich

Jesienią 1939 r. na zajętych przez Niemców ziemiach polskich zaczęła się ukazywać prasa wydawana przez okupantów dla okupowanych. „Nowy Kurier Warszawski”, „Goniec Krakowski”, „Nowy Głos Lubelski” i szereg innych tytułów zyskały szybko potoczną nazwę „gadzinówek” lub „szmatławców”. Publikowane w nich artykuły wzywały Polaków do zachowania spokoju i starały się przekonać ich o nieuchronnym zwycięstwie Niemiec w toczącej się wojnie.

„Krucjata na Wschodzie”

Począwszy od 22 czerwca 1941 r. strony wszystkich „gadzinówek” zostały wypełnione informacjami o sukcesach Wehrmachtu w walkach z Armią Czerwoną. W natłoku nazw miast, miasteczek i wsi oraz liczb obrzucających straty nieprzyjaciela pojawiały się propagandowe treści mające usprawiedliwić nową batalię i podkreślić jej wyjątkowość. Pochód Niemców i ich sojuszników na Wschód porównywano bezpośrednio do toczonych już w średniowieczu walk europejskiego, chrześcijańskiego rycerstwa przeciwko „barbarzyńcom z azjatyckich stepów”. Prymitywni wrogowie sprawujący władzę na Kremlu różnili się jednak od mongolskich najeźdźców, gdyż wyznawali nową „religię” – komunizm, zbrodniczy ustrój prowadzący do powszechnej nędzy, zniewalający człowieka, pozbawiający go woli i wszelkich pierwiastków humanizmu.

Stałym elementem w niemieckiej propagandzie było podkreślanie cywilizacyjnej niższości obywateli sowieckiego imperium. „Wyprawa na Wschód to walka z barbarzyńcą, który – mianując się wybawicielem świata – zamierza cofnąć dorobek cywilizacji wieków do czasów odpowiadających jego strukturze fizycznej i wyglądowni zewnętrznej: skołtunione łby i brody, wzrok dziki, zęby na wierzchu, zawzione baranice na plecach, a w rękach młot i sierp – symbole pracy świata cywilizacji i kultury XX wieku. Młot do rozbijania głów – sierp do podrzynania gardła” – pisano w jednej z gazet.

Informacje prasowe o działaniach militarnych przepływały się z artykułami opisującymi zdziwienie niemieckich żołnierzy tym, co zobaczyli na zajętych obszarach. Dominował przekaz o powszechnej nędzy, a zwłaszcza o katastrofalnych warunkach mieszkaniowych i sanitarnych, często uniemożliwiających zakwaterowanie oddziałów wojskowych. Sowietów byli opisywani jako ludzie wypaleni wewnątrz i pozbawieni jakiegokolwiek nadziei na lepsze życie. Szczególnie szokować miały rozmowy z młodymi ludźmi, przekonaniymi święcie, że Związek Sowiecki jest najszczęśliwszym miejscem na ziemi.

Bezmiar zbrodni

W artykułach publikowanych w „gadzinówkach” dominował pogląd, że dla Polaków z Kresów nadejście Niemców oznaczało wyzwolenie spod zbrodniczej władzy. „U samego wejścia do jednej z wsi czeka nas niespodzianka. Nad drogą wznosi się brama triumfalna owinięta zielenią, zdobna w swastykę i krzyż chrześcijański. Nad bramą niezdanymi literami napisy – niemiecki: »Herzlich willkommen!«, i polski: »Cześć naszym wybawcom«. Czyż



Identyfikacja ciał więźniów zamordowanych przez NKWD w Tarnopolu

FOT. BUNDESARCHIV

trzeba wymowniejszego potępienia ustroju sowieckiego niż fakt, że ludność polska wita z radością nadchodzące wojska niemieckie i obrzuca je kwiatami?” – pisano w jednym z propagandowych reportaży. W kolejnych dniach zaczęły się pojawiać relacje o ofiarach odnalezionych w więzieniach i aresztach NKWD. Masowość i skrajna brutalność zbrodni stanowiły dowód bezwzględności funkcjonariuszy sowieckiego aparatu władzy.

Opisując stopy ciał zastanych w Dobromiłu, Dubnie, we Lwowie, w Łucku, Oszmianie, Samborze, Stryju, Wilejce i innych miastach, eksponowano zwłaszcza okrucieństwo sprawców. Zamieszczano – zarówno zgodne z prawdą, jak i wyolbrzymione – informacje o oblewaniu więźniów benzyną i paleniu ich żywcem, mordowaniu za pomocą pałek i innych narzędzi, za-

Anonse umieszczane w prasie pokazywały, że sowieckie represje uderzały w całe rodziny

murowywaniu ludzi w piwnicach. Jak podkreślano, sowieckie służby „nie uszanowały nawet kobiet ciężarnych, rozpruwano im brzuchy, a płody przybijano gwoździami do ścian”. Widok kilkuset ciał Polaków i Ukraińców odkrytych we Lwowie opisywano następująco: „Żadna z tych nieszczęśliwych ofiar nie została rozstrzelana. Jedynie nielicznym przecinano gardła, innym rozpruwano brzuchy, ponadto zaś wszystkie zwłoki noszą ślady straszliwych ran na twarzach, na tyłach głowy, na całym ciele. Niektórym obcięto nosy, inni znowu mieli roztrzaskane twarze jakimś tępym narzędziem. Wielka liczba ofiar straciła życie na skutek śmiertelnego oparzenia. Opalona skóra zwisająca w strzępach z całego ciała wskazuje na to, że bolszewicy wrzucali bezbronne ofiary, rozebrawszy do naga, do kotła z wrzącą wodą. Mękę gotowania żywcem czerwone zbiry potęgowały jeszcze przez stosowanie tzw. czerwonej rękawiczki. W tym celu ręce i stopy ofiary wkładano do wrzątku, następnie obcinano ostrym narzędziem skórę powyżej stawu na dłoniach i stopach, po czym ściągano skórę aż do palców u rąk, względnie nóg”.

Anonse ostatniej szansy

Chociaż niektórzy czytelnicy „gadzinówek” mogli wątpić w skalę i brutalność komunistycznych zbrodni, szybko

zweryfikowali swe poglądy. Do listy polskojęzycznych gazet dołączyła już latem 1941 r. „Gazeta Lwowska”. Jej kolejne numery zostały wypełnione setkami ogłoszeń, za pośrednictwem których poszukiwano osób aresztowanych przez NKWD – deportowanych, osadzonych w więzieniach, zaginionych bez wieści. Treść była zawsze bardzo podobna: „Dziedzic Tadeusz, lekarz weterynarii w Brodach – aresztowany w Brodach 18.IV.1940, wywieziony do Złoczowa, potem do Kijowa. Wszelkie wiadomości o nim – proszę łaskawie podać: Srokowa Karolina, Lwów”; „Kto miałby jakąkolwiek wiadomość o Eustachym Barańskim, uwięzionym we Lwowie, a wywiezionym rzekomo w kwietniu 1940 r. do Kijowa, zechce zgłosić się u Gizeli Barańskiej, Lwów”; „Może ktoś powrócił z uwięzionych z Maksymówki za Tarnopolem, a posiada wiadomość o Tadeuszu Szkodzie – prosi żona”.

Anonse te pokazywały, że sowieckie represje uderzały w całe rodziny. Lwowianin Rudolf Hłodzik poszukiwał aresztowanych: swej żony Anny, syna Kazimierza – ucznia liceum, córki Jadwigi – buchaltera, i córki Wandy – studentki. Józef Smoliński z okolic Kamionki Strumiłowej poszukiwał swych trzech krewnych (być może synów lub braci), osadzonych we lwowskim więzieniu Brygidki. Niektórzy z ogłoszeniodawców szukali kontaktu ze współwięźniami swych bliskich, licząc na to, że wspólne, grupowe poszukiwania zaginionych przyniosą lepsze wyniki. Na przykład lwowianka Wanda Skórska w swym ogłoszeniu pisała, że w nocy z 26 na 27 czerwca 1941 r. z celi więzienia przy ul. Kazimierzowskiej wraz z jej mężem Stanisławem wyprowadzono z cel innych mężczyzn (w tym miejscu wymienia sześć nazwisk). Prosiła ich rodziny i przyjaciół o wiadomość na temat losów, a także o skontaktowanie się z nią celem koordynacji dalszych poszukiwań.

Niektórzy wiedzieli już, że ich bliscy zostali zamordowani, ale drogą ogłoszeń prasowych poszukiwali osób mogących udzielić informacji o ostatnich dniach życia ofiar zbrodni. Wśród nich była m.in. Anna Petrów – wdowa po Michale, zamordowanym w lwowskim więzieniu przy ul. Łąckiego.

Ogłoszenia takie pojawiały się w prasie przez wiele tygodni. Z biegiem czasu ich liczba zaczęła maleć. Był to wyraz braku nadziei na odnalezienie bliskich, których życie zakończyło się w sowieckich więzieniach i aresztach. ●

Autor jest p.o. zastępcą dyrektora Biura Badań Historycznych IPN.



DR HAB.
**SEBASTIAN
PIĄTKOWSKI**
IPN

Na rubieży i w salonach Belwederu

Ks. Marian Tokarzewski (1873-1941?)

Niezlomnie bronił zasad chrześcijańskich – i przed carskimi czynownikami odpłacającymi mu zsyłkami, i na ogarniętych pożogą lat 1917-1919 Kresach, gdzie codziennie patrzył w oczy śmierci, i jako kapelan Marszałka Józefa Piłsudskiego, i wreszcie znów przed bolszewikami. Zamordowali go ci ostatni – prawdopodobnie w 1941 r.

Ksiądz Marian Tokarzewski, urodzony w 1873 r. na Podolu, wychowywał się w domu pełnym ojczywych pamiątek po powstańcach barskich i przenikniętym duchem żywej wiary.

Ukończywszy szkołę średnią w Kamieńcu Podolskim, zaczął studia w Seminarium Duchownym w Żytomierzu – stolicy diecezji łucko-żytomierskiej. Święcenia kapłańskie przyjął w 1896 r. na mocy papieskiej dyspensy, miał bowiem zaledwie 22 lata.

Był solą w oku carskim urzędnikom

Jako zdeterminowany obrońca polskości i katolicyzmu, żył w nieustannym konflikcie z rosyjskimi czynownikami, którzy odsyłali go z parafii do parafii. W ciągu pierwszych 20 lat kapłaństwa ks. Tokarzewski pracował w 27 placówkach. Sześć razy był zsyłany do klasztoru w Zaslawiu – zapomnianego przez wszystkich przytułku dla chorych księży, dogorywających tam bez opieki. Władze carskie oczekiwały, że izolacja w tym posępnym miejscu stępi ostrze jego wystąpienia w obronie Kościoła.

Wydalony w 1913 r. z diecezji łucko-żytomierskiej, rozpoczął nowy etap życia – zesłanie w głąb Rosji. W Jarosławiu nad Wołgą czynił wszystko, by ulżyć losowi uciekinierów wojennych i ludzi ewakuowanych, organizował ochronki i przytułki, a także szkoły oraz urządził szpital dla polskich dzieci – wbrew woli carskiego gubernatora, zamierzającego umieścić je w monasterze.

W 1916 r. pojechał jako ochotnik z polską misją Czerwonego Krzyża do ówczesnego Krasnowodzka nad Morzem Kaspijskim, aby zaopiekować się uchodźcami, wśród których szalała epidemia. Pracował później także wśród Polaków w Kostromie i Wołogdzie.

Jego nieugięta postawa i ofiarność nie uszły uwadze ks. bp. Jana Cieplaka, prześladowanego ówczesnego zwierzchnika Kościoła katolickiego w Rosji. Ksiądz biskup zwrócił się w styczniu 1917 r. do ks. Tokarzewskiego, by objął parafię w Tazkencie (dzisiejszej stolicy Uzbekistanu), obejmującą cały Turkiestan. Ten wprawdzie zgłaszał wcześniej obawy ze względu na zdrowie przed wyjazdem do krainy w Azji Środkowej, uległ jednak prośbie zwierzchnika.

Podolska „męka moralna i fizyczna”

Po dwóch miesiącach, w maju 1917 r., musiał wyjechać z Azji. Dopiero w Barze, gdzie powierzono mu probostwo, rozwinął skrzydła: zorganizował 13 szkół różnego typu, w tym gimnazja. Ale już nadchodziła dziejowa burza – przewrót bolszewicki, zamęt na Ukrainie, ciągłe przemarsze wojsk i napady na plebanie.

Stawał dwa razy przed sądem za udział w miejscowej konspiracji Polskiej Organizacji Wojskowej, ale z każdej opresji uchodził żywy dzięki parafianom, stającym tłumnie w jego obronie. Ukrywał i żywił Żydów podczas pogromów dokonywanych przez ukraińskie oddziały. Gdy wojsko polskie atakowało bolszewików, idąc na Kijów, wyjechał wiosną 1920 r. z matką do kraju, zabierając ze sobą kilkanaście rodzin oficerów.



Ksiądz Marian Tokarzewski wśród oficerów Oddziału Przybocznego Prezydenta RP zegnający przechodzącego w stan spoczynku gen. Mariusza Zaruskiego, 30 kwietnia 1926 r.

**Byłego kapelana
Marszałka Piłsudskiego
i dwóch prezydentów II RP
zamordował prawdopodobnie
strażnik NKWD**

Rzeczpospolita doceniła jego pracę dla niepodległości Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (1922) i dwukrotnie Krzyżem Walecznych, a także Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918-1921, nadanym w 1929 r.

W Belwederze

Drogę powrotną na wschód zamknął mu czerwcowy odwrót Polaków spod Kijowa i zajęcie Baru przez bolszewików. W II RP dał się wciągnąć w wir pracy przy organizacji duszpasterstwa wojskowego. Już w lipcu został kapelanem Portu Wojennego w Modlinie oraz Kadry Marynarki Wojennej w Toruniu. Miesiąc później – przeniesiony do Warszawy – objął kapelanię garnizonu warszawskiego rejonu Łazienki, a w październiku otrzymał nominację na zastępcę dziekana Dowództwa Okręgu Generalnego Warszawa. Funkcję tę pełnił zaledwie przez miesiąc, w listopadzie powołano go bowiem na etat kapelana Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Wojska Polskiego Józefa Piłsudskiego.

Gdy nastąpił przewrót majowy, ks. Tokarzewski nosił już od kilku lat godność prałata domowego Papieża Benedykta XV, stopień dziekana (pułkownika), a także sprawował funkcję kapelana prezydenta Stanisława Wojciechowskiego.

W gorących majowych dniach 1926 r. był pośrednikiem pomiędzy urzędującym prezydentem Wojciechowskim a Marszałkiem. Przełożeni skierowali go na probostwo w Grodzisku Mazowieckim, a następnie w Nowym Dworze koło Warszawy. Wreszcie w maju 1930 r. przeniesiono go na Wołyń. Wykładał w Seminarium Duchownym w Łucku, a w 1931 r. został proboszczem w Kowlu. Wówczas właśnie powstała praca „Przyczynek do historii męczeństwa Kościoła rzymsko-katolickiego w diecezjach kamienieckiej i łucko-żytomierskiej (1863-1930)”. Dzięki jego staraniom dokończono w Kowlu budowę świątyni pw. Pomnik Krwi i Chwały św. Stanisława Biskupa Męczennika. Dziś kościół ten już nie istnieje, bo został rozebrany po II wojnie światowej.

Golgota

Piekło, które rozpętało się na Kresach po agresji sowieckiej 17 września 1939 r., dosięgło ks. Tokarzewskiego: nocne rewizje, przesłuchania i szykany ze strony NKWD stanowiły poważne zagrożenie, zwłaszcza że duchowny zaangażował się w konspirację. W czerwcu 1940 r. 66-letni kapłan został aresztowany i osadzony w więzieniu w Łucku. Postawiono mu zarzut udziału w pracy konspiracyjnej na Wołyniu. Według Marka Cabanowskiego Sowietnicy przypuszczali początkowo, że ks. Marian i jego daleki kuzyn, gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz, były żołnierz Legionów Polskich, dowódca powołanej 27 września 1939 r. jeszcze podczas oblężenia Warszawy Służby Zwycięstwu Polski, a później komendant Obszaru Lwów Związku Walki Zbrojnej, to jedna i ta sama osoba. Generała schwytała bolszewicka policja polityczna w marcu 1940 r., gdy usiłował przekroczyć na wschodzie granicę między dwiema okupacjami. Nie został rozpoznany, ale wywieziono go do łagru pod Workutą.

Ksiądz, cierpiący na reumatyzm, był przetrzymywany w więziennej baszcie łuckiego więzienia, w celi po kostki w wodzie, pozbawiony dostępu do światła. Na początku listopada 1940 r. odbył się jego proces. Choć wyznaczono mu adwokata z urzędu, wołał występować sam. Został skazany na karę śmierci. Odmówił napisania prośby o ułaskawienie. Karę śmierci zamieniono mu na dziesięć lat łagru.

Skaźnica odwieziono do więzienia w Łucku, a stamtąd prawdopodobnie w kwietniu 1941 r. do Kijowa. I tu urywa się wiedza o jego dalszych losach. Nieznane są ani dokładna data śmierci, ani jej okoliczności, ani miejsce. Przypuszcza się, że ks. Marian Tokarzewski zginął po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 r. Wiele wskazuje na to, że podczas pospiesznej ewakuacji aresztów przed nadciągającymi Niemcami, osłabiony i schorowany, nie mógł dotrzymać tempa marszu. Byłego kapelana Marszałka Piłsudskiego i dwóch prezydentów II RP zamordował prawdopodobnie strażnik NKWD. ●

Skrócona wersja artykułu opublikowanego w „Biuletynie IPN”, nr 10/2019.

Autorka jest redaktorem „Biuletynu IPN”.



**ANNA
ZECHENTER**
IPN